

TYGODNIK
KRAJ



Andrzej Konopka, czyli Burdeltata, otwiera kolejny spektakl.

KRONIKA WYPADKÓW POLITYCZNYCH

Teatr Pożar w Burdelu więcej wam powie o Polsce
niż wszystkie gazety razem wzięte. Odradza się inteligencki kabaret.

ZUZANNA RADZIK



KASIA CHMURA-CEGIEŁKOWSKA / POŻAR W BURDELU

JAK CO ROKU, COFNIEMY SIĘ W CZASIE DO 1989 roku – zaczyna Andrzej Konopka, wodzirej teatralnej trupy, czyli Burdeltata. – Zadamy pytanie o plan Balcerowicza, brunatną falę, dobrą zmianę w polskim serialu. Przed wami wieczór magii i ściemy, będą endecy, będą syreny. Odsłania się żelazna kurtyna. Przedstawienie się zaczyna!”. Warszawska grupa teatralno-kabaretowa Pożar w Burdelu zaczyna 30. odcinek. Wystąpią stali bohaterowie z Burdeltrupy oraz gościnnie: wieżowiec Warsaw Spire, Dzika Reprywatyzacja, Agora, Lech Wałęsa, Bolek i Bolesław Chrobry. Będzie dialog Ziemkiewicza z Dmowskim, a nawet spowiedź Balcero i Ruchadło Leśne. Zwolniony za wypo-

wiadanie się na każdy temat profesor PAN Maks Hardkor odnajdzie się w Kampinosie, gdzie założył laboratorium badań nad historią żywą, aby wszczepić DNA przeszłości w teraźniejszość, tworząc zmutowaną ZombiePolskę. Jak zwykle korowód postaci, aluzji, absurdałnych zwrotów akcji stworzy komentarz do spraw bieżących i problemów bardziej uniwersalnych.

Stawali jako zespół na scenie już około 300 razy, bo rosnąca popularność wymusza wielokrotne powtórki kolejnych programów. Autorzy przygotowują nowy scenariusz mniej więcej co dwa miesiące i wystawiają po tygodniu prób. Bywało, że bisowali godzinę po dwugodzinnym spektaklu, wybłagiwani przez widownię o ulubione piosenki z poprzednich odcinków. Bez etatów, utrzymując się z samych biletów, Maciej Łubieński z Michałem Walczakiem i ich ekipa robią teatr, musical, inteligentki kabaret, kronikę wypadków i bieżący komentarz, a właściwie wszystko naraz. I bawią się przy tym wciąż równie dobrze, jak ich widownia.

– Chodziło o to, żeby się wyzwolić z pętli chałtur i zrobić rozrywkę niezależną od dużych graczy, jak telewizja. Spróbować stanąć na własnych nogach. Nie przedzierać się tam, gdzie wszyscy, tylko robić swoje. Jest w tym marzenie o niezależności – wyjaśnia Łubieński.

Rutynowy amok

Miesiąc przed majową premierą nawet scenarzyści nie wiedzieli dokładnie, o czym będzie kolejny odcinek. Na pewno o transformacji, bo zbliża się 4 czerwca, ale też o narodowcach i Bolesławie Chrobrym. Gdy tydzień przed premierą zaczęły próby, będą w amoku.

– Obaj piszemy bardzo szybko i bardzo późno, ale zaklinamy się, że chętnie byśmy coś dopracowywali i dopieszczali – tłumaczy Łubieński. – Że trwa to krótko, to chyba dobrze, bo wiele rzeczy grzęźnie w rozmowach i niepotrzebnych rozkminach.

W efekcie podczas próby dzień przed premierą przedstawienie wyłania się z chaosu na moich oczach. Aktorów, tekst i muzykę zszywają niejako na żywca, dekorując na bieżąco strojami i choreografią, tworząc na scenie wir opowieści. Dopiero wtedy wiadać, jak ważny jest, oprócz zgranego zespołu i tekstu, muzyczny *band*. Nie tyle ilustruje spektakl, ile go po prostu dźwiga.

Co na to aktorzy?

– Jęczą, że tempo straszne, ale Burdel to forma aktorskiego wyżycia się. Chyba ich podnieca, że robią to w takim amoku, że nie rozłazi się wszystko na miesiące prób. Zwykle ćwiczą trzy miesiące przed premierą, a i tak mają poczucie, że jeszcze zabrakło choćby jednego dnia.

Walczak i Łubieński nie są bardzo chętni do rozmowy z dziennikarzami. Pewnie się

boją, że jak wszyscy napiszemy o wybuchu Pożaru w piwnicy na Chłodnej 25, a potem – że bilety zdrożały. Jakby w teatrach bilety nie były drogie. Tworzą w zawrotnym tempie i nie mają własnej sceny, ale przecież też są teatrem. Bilety już dawno nie są po dwie dychy, a coraz częściej po prostu ich brakuje. To zresztą dobry znak.

Faktycznie, zaczęli w piwnicy w kultowej warszawskiej klubokawiarni. Burdeltata odchyłał kotarkę na kawiarnianej scenie, odsłaniając napis nierówno wycięty z kartonu i przyklejony szpilkami niczym szkolna gazetka. Siedzący pod nim na zwykłych krzesłkach aktorzy Burdeltrupy grali we własnych ciuchach i było ich kilkoro, a w tle przygrywały tylko klawisze. Dziś mają kostiumy, scenografię, zamiast kartonowych liter neon „*Le Bordel Artistique*”. Jest ich też więcej, a muzykę na żywo gra zespół. Chyba zresztą nie lubią tej opowieści o piwnicy. Wszak już 20 odcinków temu, w trakcie występu w Teatrze WARSawy, poculi, że chcą grać właśnie tak, a nie w klubokawiarniach.

– Stanęliśmy na dużej teatralnej scenie, która teraz wydaje nam się malutka, i to był ten moment, kiedy podjęliśmy decyzję, że ruszamy po większą stawkę, bo mamy większe marzenie – wspomina Łubieński.

Warszawskie wątki

Mówią o nas różnie: dom schadzek, dziwki, dom złego prowadzenia się... – zaczyna zwykle Andrzej Konopka. Sama nazwa daje licencję na pewien bałagan, strumień szaleństwa. Inaczej nazwę zrozumiał Urząd Patentowy, który odmówił rejestracji nazwy, bo słowo „burdel” zdało się urzędnikom „niecenzuralne i używane w kontekstach niezwiązanych z dobrymi obyczajami”. Broniła ich nawet minister kultury Małgorzata Omilanowska tłumacząc, że polski język jest soczysty. Wyglądało, jakby sami napisali ten kabaretowy scenariusz.

Z soczystego języka robią użytek również w czasie przedstawień. Owszem, zdarzają się przekleństwa, ale nie częściej niż w wielu potocznych rozmowach. Grany przez Hammerskiego dr Janusz Fak, psychoterapeuta z Warszawy, w każdym wystąpieniu nawiązuje do seksu, a i żartów z Kościoła i księży nie brakuje. W Burdelu może być ostro, trochę wulgarnie, nikogo jednak się nie upokarza. Zresztą co tam przekleństwa, które gubią się wśród tylu form, stylów i fraz. Wśród kazań, rapowania, lirycznych pieśni, żartobliwych zaśpiewek. Bardziej w pamięć zapadają romantyczne monologi wygłaszane przez Tomasza Drabka tonem Jana Engler-ta, choćby ten, w którym jako kamienicznik w tonie Wielkiej Improwizacji mówi o dekrecie Bieruta i odzyskiwaniu kamienic.

Te drobne formy i gagi składają się na długie, szalone fabuły. Nie na darmo mający →

→ za sobą spore doświadczenie w pisaniu skeczy Łubieński spotyka się z dramaturgiem Walczakiem. Gubimy się w Muzeum Powstania czy w korytarzach Pałacu Kultury, błakamy w tunelach budowanego metra lub tunelach czasu. Innym razem w puszczy, która raz jest bardziej Białowieska, a raz prąsłowiańska. Kiedy w odcinku „Gorączka powstańczej nocy” (szłam z obawą o to, jak śmiać się z powstania) walczący przyjdą prosić o pomoc pijących nad Wisłą hipsterów, a publiczność skończy płakać ze śmiechu, w finale wybrzmi poważna i liryczna Nie-Warszawa. „Choć tego miasta już nie ma, tak jeszcze wciąż trwa zabawa, kochane miasto, nieistniejące, nazywam je Nie-Warszawa – śpiewała Lena Piękniewska. – Niejedno z marzeń tu prysło, niejedno z powstań tutaj zgasło, to zawsze było i zawsze będzie szalone i wolne miasto”.

No właśnie, Warszawa. W końcu to warszawski teatr. Kiedyś trzeba było śledzić lokalne media i plotki miejskich aktywistów, żeby rozumieć, z czego się śmiejemy. Teraz żarty są bardziej ogólnopolskie, choć gdyby robić statystyki, to wśród polityków najczęściej odgrywaną postacią jest pani prezydent Warszawy. Grana przez Agnieszkę Przepiórską, w przebraniu żebraczki odkrywała, co myślą warszawiacy, i była wraz z mężem bohaterką serialu o życiu w Wawrze. W ostatnim odcinku zostaje zaś porwana przez Ruchadło Leśne, gdy przebrana za Jandę wybiera się na bal maskowy w wieżowcu Spire z okazji początku transformacji 4 czerwca. Prawdziwa prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz przed wyborami samorządowymi wybrała się na spektakl. Korzystając z okazji Burdeltrupa w finale wręczył jej czekoladę, żeby pamiętała o Burdeltrupie, w razie gdyby przydzielała działki na placu Defilad, bo chcieliby zbudować sobie siedzibę.

Dowcip dla odczytanych

O stołecznych wątkach można by długo. Lekkie, bieżące, coraz częściej są tylko tłem. Mariusz Laskowski, gdy tęczą jeszcze stała na pl. Zbawiciela i co jakiś czas płonęła, wy-

kreował Podpalacza Tęczy, który jest już stałym bohaterem, aktualnie także posłem na Sejm, gdzie wraz z Kukizem-Liroyem zakłada klub z medyczną marihuaną. Podobnie stale powracają rozterki neurotycznej Pauli z Wilanowa (Monika Babula) oraz grupy dziewczyn z Charlotte sączących wino na pl. Zbawiciela. Pożar nabija się z artystów i klasy średniej, czyli trochę z siebie, a z pewnością ze swojej widowni. Tyle że tu uszczypliwości brzmią raczej jak krytyka przyjaciół, którzy za dobrze cię znają i obśmieją lans czy powierzchowne poglądy.

Czasem jednak uderzają poważnie i gniewnie, jak w piosence o muralu Marka Edelmana. Ponieważ wspólnota mieszkaniowa żądała pieniędzy za użytkowanie muru, piosenka pyta: „Zaraz, zaraz, żądacie kasy za Żyda przechowanie, Państwo Podziemne za handel żydowskim losem skazałoby was na śmierć przez rozstrzelanie”. Padają słowa o szmalcownikach z Nowolipek 9b.

Czy to tylko warszawskie? Przecież inne miasta też mają swoich hipsterów, własne Miasteczka Wilanów, popularne bary i strefy lansu. No ale może to zbyt wielkomiejskie czy inteligenckie? Prawdą jest, że te dowcipy najlepiej smakują, gdy rozszyfruje się kulturowe kody. Ale czy to źle, że ich lepsze żarty wymagają czytania książek i gazet oraz podstawowej znajomości historii? Wyraźnie jest taka kategoria widzów, której takich rejestrów w kabarecie potrzeba.

Żywa gazeta

Pożar w Burdelu to jednak nie tylko warszawska kronika. Jacek Mikołajczyk odniósł do nich kategorię *living newspaper*, żywej gazety. I tak przez te trzy lata pojawiał się Putin i wojna na Ukrainie. Cyklicznie Marsz Niepodległości i rocznica wyborów 4 czerwca, problemy samotnych matek, pozbawionych etatów aktorów. Ostatniej jesieni nie ominęli zaś tematu uchodźców. I chyba tylko oni mogli skomentować go piosenką o generale Józefie Bemie, który jako uchodźca z Polski pro-

si o azyl w Imperium Otomańskim i przechodzi na islam.

W grudniu Lena Piękniewska w roli Konstytucji śpiewała: „Wyjdźcie na ulice, warszawiacy, wolności nie dostaje się na tacy, to ja, Konstytucja, obrońcie mnie, bo tyran posiąść i zmienić mnie chce”, a Burdeltrupa dołączyła chórem i ruszyła na widownię rozdając transparenty. Po czym wybrzmiała ironiczna piosenka Magdaleny Łaskiej: „Wróćmy do władzy, wiosną albo latem. Protestowałam, to teraz czas na latté. Nie bójmy się, nie bądźmy spięci, a teraz zrobmy sobie selfie”.

W granym od lutego odcinku „Zemsta Bogów” – być może jedynym przedsięwzięciu kulturalnym dotyczącym rocznicy chrztu Polski, które nie powstało z dotacji przeznaczonych na obchody jubileuszu – przejęta przez tyrana Zdzisława trupa kręci patriotyczny film o Mieszku I na miarę Hollywoodu i próbuje robić prawicową sztukę. Jest polityka historyczna i Puszcza Białowieska, wegetarianizm i intronizacja Chrystusa. Zatem Mieszko I okazuje się łagodnym i jedzącym bulwy młodzieńcem, spłodzonym, gdy jego matka ma romans z hiszpańskim kronikarzem Ibrahimem Ibn Jakubem. W rozmowę pogańskich bogów wtrąca się Jezus z Nazaretu, który nie chce zostać królem Polski: „Za Polskę dzięki, jestem królem świata”.

Kiedy są bliscy rozbicia się o kiepski żart, pojawia się inteligentna puenta. Zmęczą cię śmiechem, to na scenę wyjdzie z rzewną piosenką Lena Piękniewska. Wcielała się nie tylko w Konstytucję, ale i w znudzoną oraz sfrustrowaną Śmierć, zalany tunel Wisłostrady, tarczę wiercąca metro. Była też szafą Kiszczaka i maszyną szyjącą odzież patriotyczną. Innym razem zęgnęła konający po drugiej stronie Wisły miejski rower veturilo, dyskretnie nawiązując do wandalizmu uczestników Marszu Niepodległości: „na praskim brzegu na Waszyngtona, wśród huku petard po cichu kona veturilo, *my sweet* veturilo. Wraz z nim na rondzie Waszyngtona z ogłoszeniami gruby słup kona, konają barierki, kostki brukowe, konają ławki, przystanki nowe,



KASIA CHMURA-CEGIELEKOWSKA / POŻAR W BURDELU

Scena finałowa najnowszego programu „Herosi Transformacji”, Warszawa, 27 maja 2016 r.

pod niebem czerwonym od rac leży, że to już koniec, nie może uwierzyć”.

Duszpasterz hipsterów

Gdy nadchodzi czas, Andrzej Konopka zakłada wełnianą czapeczkę, a szalik przewiesza jak stułę. Trudno wyobrazić sobie odcinek Pożaru bez ks. Marka, duszpasterza hipsterów. Jego kazanie do złudzenia przypomina nieporadne, ale podniosłym tonem wypowiedzane zdania prawdziwych duszpasterzy, ambitne i wielokrotnie złożone tylko po to, by nagle się załamać lub zgubić wątek. Kaznodzieja między uwagi o wierze i życiu wtrąca anegdoty i próbuje nieporadnie bratać się z publicznością sygnalizując, że rozumie współczesny świat, popkulturę i problemy codzienności. – Pisanie tekstów dla księdza nie jest chyba aż tak trudne, bo wszyscy jesteśmy w tym dobrze osłuchani – komentuje Łubieński. – Urok pisania księdza Marka polega na tym, że gdy nagle powie odpowiednim tonem, jakie opony wybiera, daje to efekt masakrujący.

Ks. Marek pojawił się w Pożarze dosyć szybko i urósł dzięki Konopce. Stał się centralną postacią każdego spektaklu. Kazanie jest punktem rozładowującym i spinającym.

W odcinku „Zemsta Bogów” pytał Mieszka I, czy inni królowie, którzy przyjęli ze swoimi narodami chrzest, nie dokuczają mu, że jako jedyny nie został świętym. Zastanawiał się, gdzie Jezus będzie mieszkał po mianowaniu go królem Polski, bo jest już za duży, żeby mieszkać z mamą w Częstochowie... I dalej: „Kochany, ja muszę powiedzieć ci prawdę. Namawiasz do płacenia podatków, nadstawiasz drugi policzek, miłujesz swoich nieprzyjaciół... mój drogi, masz

zbyt lewackie poglądy jak na chrześcijanina, a na katolika to już w ogóle! A poza tym ta uroda, dajcie spokój, zbyt bliskowschodnia”.

Choć publiczność chichocze, to można odnieść wrażenie, że ksiądz głosi prawdziwe kazanie, zadając pytania o relacje międzyludzkie, umiejętność świętowania czy odpoczynku. Prowokuje widzów, demaskując lęk, jaki podszyta jest skłonność do „beki z Kościoła”: „Pewnego dnia umrzesz przed kompem i nikt cię nie zalajkuje...”.

Łubieński przyznaje: – Księdzem Markiem można dotknąć czułych punktów, zwłaszcza że to wciąż sfera strasznie wrażliwa, od której nie ma ucieczki.

Ksiądz Marek rozpoczął też własne życie – jako pierwsza postać z całej trupy ma swój monodram i regularnie pojawia się na YouTube. W słowie na niedzielę Trójcy Świętej głosił niedawno: „Trójca Święta niech was inspirować w kierunku refleksji politycznej. Trójca polityczna, słynny trójpodział władzy: prezydent, premier i prezes. Trzy różne osoby, a jednak ta sama osoba współistotna sama ze sobą i ze sobą tożsama”.

Marzenie o stabilizacji

Burdeltrupa wędruje po warszawskich scenach. Grywali w kawiarnianych salach, barze Studio, Nowym Teatrze, Muzeum POLIN, plenerowo w Królikarni. Wyjazdowo w Poznaniu, Szczecinie, Białymstoku i na Openerze. Na scenie Teatru Polskiego, w towarzystwie zespołu Andrzeja Seweryna, wypadli imponująco. Najbardziej pasuje do nich niezobowiązująca scena Teatru Warszawskiego – i tam grywają najczęściej, ale zaczyna im być na niej ciasno. Teraz jest też Dziką Stroną Wisły, klubokawiarnia i niewielka scena przy pl. Hallera.

– Dziką Stroną była pomyślana jako laboratorium nowych form, inkubator pomysłów – tłumaczy Łubieński. – Zaczęliśmy od „Kryminalnych Zagadek Warszawy”, zrobiliśmy „Duszpasterza Hipsterów”, a niedługo przedstawienie z Rafałem Rutkowskim. Potem może będziemy pogłębiać nasze Burdelowe seriale, czyli występy stałych postaci, jednocześnie planujemy formy teatralne o małej obsadzie.

Obecna forma Pożaru w Burdelu jest z konieczności ulotna, bo nie spamiętasz zwrotów akcji i dialogów. Zagrają ten odcinek jeszcze kilka razy i już go więcej nie zobaczysz. Wydania na DVD nie będzie, może któraś piosenka pojawi się na YouTube, ale całość przeminie.

– To frustrujące – przyznaje Łubieński.

– Tak naprawdę chcemy grać częściej – tłumaczy Łubieński. – Odcinek o transformacji będziemy grać 30 razy, co będzie rekordem. Nie chcemy się zarzynać w ściganiu się z codziennością, robiliśmy to już przez trzy lata.

– Oprócz tematów warszawskich i bieżącego komentarza, próbujemy dotykać mitów. Ciekawi nas głęboka potrzeba świętowania pewnych rocznic, co pozwala grupować ludzi wokół dat. W „Herosach” trzeci raz wracamy do tematu, który jest związany z 4 czerwca – tłumaczy reżyser i scenarzysta Michał Walczak. – Tego święta nadal nie udało się stworzyć. Jest zatrute i przegapione. Również w polityce dyskusje dotyczą problemu ze świętowaniem niektórych tematów. Marsz Niepodległości i marsz „Wszyscy dla wolności” to jakby próba, który spektakl wygra. Teatralizacja życia publicznego rzeczywiście nas żywi, ale jest też wyzwaniem. Nas jako badaczy polskiego karnawału ciekawi regenerowanie energii ludycznych. Teatr, który robi klasyczne dzieła i będzie miesiącami szukał odpowiedniej metafory, niestety nie nadąża z odpowiadaniem na rzeczywistość, którego ludzie potrzebują. A przecież ma w sobie tradycję bardzo szybkiego reagowania. Szekspir czy Bogusławski pisali błyskawicznie i z dużą dawką żywiołu ludycznego. Być może takie trochę skundlone medium pozwala nam lepiej dotrzeć do masowych emocji. Zwłaszcza teraz, gdy te namietności i instynkty szczególnie dochodzą do głosu.

©

ZUZANNA RADZIK



ZUZANNA RADZIK będzie gościem Grzegorza Chlasty w środę 1 czerwca

o godzinie 9.00 w Polskim Radiu RDC.
Warszawa 101 FM | Ostrów Maz. 87,6 FM
| Radom 89,1 FM | Ostrołęka 100,8 FM
| Płock 101,9 FM | Siedlce 103,4 FM
oraz na Mazowszu i w Warszawie – www.rdc.pl